

EDYTOR HISTORYKIEM LITERATURY

(Tomasz Chachulski, *Edytorstwo jako historia literatury i inne studia o poezji XVIII wieku*, Wydawnictwo IBL PAN i Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2019)

JANUSZ S. GRUCHAŁA*

www.orcid.org/0000-0002-3938-9303

„Bez edycji nie ma ani historii literatury, ani nawet pisarzy” (s. 15–16) – to stwierdzenie można rozumieć jako banalną oczywistość albo brawurową uzurpację. Z pewnością nie miało być w intencji autora ani jednym, ani drugim, ale prowokuje do refleksji nad miejscem edytorstwa naukowego w domenie badań nad literaturą. Tomasz Chachulski już w tytule całej książki, jak również pierwszego jej rozdziału, sformułował tezę, której uzasadnieniu i obronie poświęcił wiele miejsca. Z punktu widzenia logiki twierdzenie to może rodzić wątpliwości: edytorstwo nie da się, oczywiście, utożsamić z historią literatury, jest co najwyżej jej częścią. Ale i takie uściślenie nie pomniejsza wagi rozważań autora, który – kontynuując refleksję Zbigniewa Golińskiego¹ – zdecydowanie sprzeciwia się traktowaniu edytorstwa jako nauki pomocniczej. Chce je widzieć nie jako umiejętność służebną wobec nauki o literaturze, lecz jako istotny etap w pracy interpretatora utworów i autora syntez historycznoliterackich. Odnosi się wrażenie, że Chachulski – mimo że nie mówi tego wprost – uznaje za najszcześniejszą taką sytuację, gdy te dwie role, edytora i historyka literatury, gra ta sama osoba.

Byłoby to zgodne z panującym przeświadczeniem, że umiejętności edytora naukowego zdobywa się w długim terminowaniu, najlepiej u boku kogoś doświadczonego w tym zakresie; wtedy naturalną kolejną rzeczą bardzo ważną się staje sama materia interesująca edytora, czyli dzieła literackie, a to oznacza, że uprawianie historii literatury należałoby traktować jako ważny składnik owego terminowania. Zasłużeni edytorzy byli wszak niemal bez wyjątku wybitnymi historykami literatury. Czy to się zmienia w ostatnich dziesięcioleciach, gdy na uniwersytetach uruchomiono edytorstwo jako osobny kierunek studiów, kiedy powstały też instytucje naukowe mające w nazwie

* Janusz S. Gruchała – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński.

¹ Z. Goliński, *Edytorstwo naukowe tekstów literackich. Stan obecny i potrzeby*, [w:] *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 803.

terminy „edytorstwo” i „tekstologia”? Czas pokaże; wydaje się jednak, że tradycyjny model trzyma się mocno, nawet jeśli studia edytorskie w znacznej mierze poświęcone są kształceniu praktycznych umiejętności redaktorskich, a edytorstwo naukowe stanowi tylko niewielką część programu kształcenia². Absolwenci uniwersyteckiego edytorstwa zdobywają niewątpliwie sprawność w stosowaniu niektórych narzędzi tekstologicznych, których można używać przy opracowaniu dowolnego dzieła; ważniejsze jednak, że stykają się z etycznymi zasadami obowiązującymi w tym rzemiośle, takimi jak konieczność uważnego czytania, obowiązek lojalności wobec autorskich zamiarów, staranność w traktowaniu przekazów. Doświadczenie jednak nadal jest „towarem” najcenniejszym, zdobywanym u kogoś, kto może nim służyć.

1

Tomasz Chachulski jest niewątpliwie uprawniony do pisania o edytorstwie naukowym i historii literatury. Badacz piśmiennictwa osiemnastowiecznego o wybitnych zasługach zwłaszcza dla poznania twórczości Franciszka Karpińskiego, Franciszka Zabłockiego, Franciszka Dionizego Książczaka, Stanisława Konarskiego, a także tradycji literackiej obecnej w dziełach „oświeconych”, redaktor wielu ważnych ksiąg zbiorowych poświęconych różnym aspektom oświeceniowej kultury, uprawia z powodzeniem działalność edytorską i ma na swym koncie osiągnięcia w tym zakresie: wydawał dzieła Karpińskiego³ i *Pieśni sobie śpiewane* Konstancji Benisławskiej⁴, współpracował przy edycji wierszy imienninowych z epoki⁵, ostatnio wydał także teksty *Pieśni Józefa Elsnera*⁶. Niemale doświadczenie zdobył również jako członek zespołów redakcyjnych dwóch bliźniaczych serii wydawniczych zapoczątkowanych przez Adama Karpińskiego: Biblioteki Pisarzy Staropolskich i Biblioteki Pisarzy Polskiego Oświecenia. Czytelnik omawianej tu książki ma więc podstawy wierzyć, że spotyka się z autorem, który wie, co mówi.

A mówi niekiedy bardzo zdecydowanie, nie powstrzymuje się przed wygłaszaniem sądów wartościujących. Już na pierwszej stronie, we *Wprowadzeniu*, przeczytać można coś w rodzaju manifestu:

Przyrost wiedzy o dziele literackim i jego autorze, jaki następuje przy okazji przygotowania wydania krytycznego utworu lub wyraźnie wyodrębnionej części dorobku literackiego pisarza, daleko wyprzedza inne poczynania z zakresu historii literatury. (s. 5)

² Pisałem o tym przed kilku laty, zob. J. Gruchała, *Edytorstwo – wiedza i umiejętność*, „Wielogłos” 2012, t. 2, s. 7–14.

³ F. Karpiński, *Poezje wybrane*, Ossolineum, Wrocław 1997 (Biblioteka Narodowa I 89); F. Karpiński, *Wiersze zebrane*, cz. 1, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2005 (Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia, t. 5).

⁴ K. Benisławska, *Pieśni sobie śpiewane*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2000 (Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia, t. 2).

⁵ *Wiersze imienninowe poetów drugiej połowy XVIII wieku*, oprac. B. Wolska, B. Mazurkowska, T. Chachulski, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2011.

⁶ J. Elsner, *Pieśni/Songs*, wyd. M. Sieradz, oprac. tekstów T. Chachulski, Instytut Sztuki Polskiej PAN, Warszawa 2019 (Monumenta Musicae in Polonia. Seria E: Opera Selecta).

Jest w tym nieukrywana polemika z sytuacją we współczesnym literaturoznawstwie, w którym Chachulski widzi „dominację coraz bardziej fragmentarycznych i cząstkowych metod badawczych” (s. 5). Również w zakończeniu najważniejszego niewątpliwie rozdziału książki rozwija myśl, która – jeśli nie jest tylko retoryczną peroracją – dla wielu zabrzmieć może jak przejaw edytorskiej pychy:

[...] edytorstwo naukowe przywraca literaturoznawstwu twardy grunt nauki ścisłej i empirycznej w najlepszym znaczeniu tych słów – pozwala literaturoznawstwu – przynajmniej w pewnej mierze – powrócić do tego, co dla niego najistotniejsze: filologii ustawionej w jednoznacznie określonej perspektywie historycznej. (s. 35)

Jeż w tym herezji: „nauka ścisła i empiryczna”, „filologia”, „perspektywa historyczna” – przecież tak się dziś nie mówi! Tomasz Chachulski albo nie chce wiedzieć, co dziś w literaturoznawstwie uchodzi, a co nie, albo wie, ale wyznaje: „tu oto stoję, inaczej nie mogę”. Co ciekawe, gdy w kilku miejscach wspomina o kontekstach, w których chce umieszczać tekstologię, nie wspomina ani słowem o „edycjach genetycznych”, nie odnosi się też do dyskusji o tym, jak środowisko cyfrowe rewolucjonizuje pracę edytorów naukowych. Najwidoczniej uważa, że nie ma obowiązku zajmować się tymi modnymi „dyskursami”. Ten tradycjonalizm każe mu definiować zadania tekstologii niemal dosłownie za Konradem Górskim (s. 11), nie zabrania mu nawet – o zgrozo – parokrotnie wspominać o „intencji autorskiej”.

Musi to wynikać z doświadczenia: Chachulski nie wychodzi od teorii, lecz od praktyki edytorskiej, a to istotnie może skłaniać do ufania sprawdzonym regułom postępowania. W świecie, w którym ceni się „innowacyjność” i szukanie modnych „zwrotów”, edytorstwo naukowe według niego – jeśli ma osiągać rezultaty w postaci wartościowych i przydatnych wydań tekstów – powinno podlegać innym kryteriom wartościowania.

Nie oznacza to wcale, że wszystko już zostało rozstrzygnięte i można co najwyżej przypominać dawne melodie. Jest przecież truizmem powtarzanym w podręcznikach tekstologii, że o postępowaniu edytorskim decyduje w znacznym stopniu charakter opracowywanych tekstów. Stąd pewnie różnice w wykładzie sztuki edytorskiej: Konrad Górski opierał go na doświadczeniach wydawcy Mickiewicza, w podręczniku Romana Lotha dojrzeć można ślady prac nad dziełami Kasprowicza, a próby formułowania teorii tekstologicznej w ostatnich latach pochodziły od badaczy literatury staropolskiej. Również rozważania autora omawianej książki w sposób widoczny opierają się na materiale, z którym miał on do czynienia jako edytor, czyli na literaturze oświeceniowej.

Dwa interesujące akcenty obecne w wywodach Chachulskiego warto tu przywołać. Pierwszy dotyczy transkrypcji, która powinna mieć za podstawę znajomość języka autora i epoki. Autor pokazuje uprzywilejowaną pod tym względem sytuację edytora, który analizuje bardzo szczegółowo przekazy i dzięki temu dysponuje materiałem niejako „z pierwszej ręki”. Za najcenniejsze źródła wiedzy o języku autora uznane zostały pary rymowe, a także statystyki zjawisk językowych, możliwe do zrobienia, gdy opracowuje się większe zespoły tekstów (s. 23–24). Stanowi to punkt wyjścia dla istotnych uwag na temat samej natury transkrypcji. Nie brakuje dziś przecież

przykładów traktowania tej czynności jako prostej modernizacji pisowni; zdarza się słyszeć, że przecież nie ma sensu uwzględnianie osobliwości języka autora, bo ci, dla których on pisał, już nie żyją. Chachulski przyjmuje inne stanowisko: „... w transkrypcji edytor będzie mimo wszystko starał się odtworzyć rzeczywisty język autora, rekonstruowany w takich granicach, w jakich język ten jest akceptowalny dla czytelnika” (s. 25). Wydaje się, że ten głos rozsądku oddaje sprawiedliwość trudowi wydawcy naukowego, który nie chce pozostawać wyłącznie sługą dzisiejszego odbiorcy, ale czuje się także sprzymierzeńcem autora z jego językowym obrazem świata. Nie sądzę, że można w ten sposób uczynić jakąkolwiek krzywdę dzisiejszemu czytelnikowi.

Drugą sprawą, którą trzeba tu omówić, jest charakter i rozmiar komentarza. Ma to bezpośredni związek z głównym tematem książki, czyli relacją między edytorstwem naukowym a historią literatury. Autor chce być ostrożny i chętnie by wyznaczył wyraźną granicę między komentarzem edytorskim a interpretacją utworu literackiego. Zachęca, by komentarze w wydaniu naukowym służyły „przede wszystkim ustaleniu poprawności i zrozumiałości tekstu” (s. 28), ale przecież wie, że kryteria postulowanego rozdziału nie są ostre. Trzeba przyznać, że jest w prawdziwym kłopotcie: z jednej strony przyjmuje jako pewnik, że edytor winien zrozumieć tekst do najdrobniejszego szczegółu, co oznacza gromadzenie bogatego materiału objaśniającego, z drugiej jednak strony czuje się zmuszony do sformułowania następującego postulatu:

Szacunek dla odbiorcy każe wypreparować ze wszystkich uzyskanych w tych działaniach informacji tylko te, które są do zrozumienia absolutnie niezbędne, bezwzględnie redukując komentarze, objaśnienia i opisy do koniecznego minimum. (s. 40)

Skłonny byłbym widzieć w tym pewną niekonsekwencję autora: wcześniej przekonywał, że edytor – dzięki dokładnemu badaniu przekazów tekstu i jego bliskich kontekstów – może tak wiele dorzucić do wiedzy o dziele literackim, że nie można tego pominąć w oglądzie ogólnym sytuacji historii literatury; kończy jednak zachętą, by znacznej części tego materiału nie umieszczać w komentarzu, co w wielu wypadkach oznaczać musi zatrąę tej wiedzy.

Wydawać by się mogło, że autor studium *Edytorstwo jako historia literatury* powinien być ostatnim, który wzbrania się przed obszernymi komentarzami. Bo przecież komentator dzieł literackich ma zadanie inne niż wydawca źródeł historycznych, który za cnotę uzna objaśnienia lakoniczne, a próby ich rozwinięcia nazwie „przypisomanią”⁷. Poloniście-edytorowi z trudem przychodzi wyznaczenie granicy między objaśnieniem miejsca niejasnego pod względem językowym lub historycznym a komentarzem polegającym na przytoczeniu kontekstów literackich i kulturowych. Takie rozszerzające objaśnienia są przecież także jego obowiązkiem, skoro bez tych informacji nie jest możliwe dobre zrozumienie tekstu. Sam Tomasz Chachulski podobne intencje w swojej książce wyraża parokrotnie, dlatego dziwi nieco przytoczony wyżej postulat minimalizowania komentarza. Żartem powiem, że być

⁷ J. Tazbir, *Edytorskie potknięcia*, Gdańsk 1997, s. 7–8 ; zob. też: J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014, s. 225.

może wynika on z doświadczeń redaktora serii Biblioteka Pisarzy Staropolskich: ostatnio ukazują się w niej coraz grubsze tomy i nie zawsze jest to uzasadnione wyłącznie obszernością wydawanych tekstów.

2

Oprócz tytułowego tekstu mającego charakter niemal programowy znalazł się w omawianej książce jeszcze jeden rozdział dotyczący edytorstwa naukowego: *Polska interpunkcja tekstów literackich w XVIII wieku: praktyka – zasady – eksperymenty poetyckie* (s. 41–67). Wydawać się może, iż rozważania na temat kropek, przecinków i wykrzykników są skrajnie specjalistyczne i mało interesujące. Nic dalszego od prawdy jeśli mowa o literaturze dawnej: tu wydawca zderza się z czymś, co już wprawdzie nie istnieje, ale jest fascynującą praktyką autorów i wydawców, mianowicie na interpunkcję retoryczno-intonacyjną. Zupełne jej pominięcie, narzucenie tekstowi współczesnych logiczno-składniowych reguł przestankowania gubi ważną wartość dawnej literatury. Ież to staropolskich utworów pokaleczonych znakami interpunkcyjnymi stawianymi w modernizacyjnym szale zdarza się czytać nie tylko w antologiach szkolnych!

Tomasz Chachulski nie jest wyznawcą takiego „indyferentyzmu interpunkcyjnego” (s. 52); pochyła się nad praktykami osiemnastowiecznych autorów i wydawców, pokazuje zmiany, które następowały w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jeśli idzie o stosowanie znaków interpunkcyjnych. Widzi ich źródło w zmieniającym się modelu liryki. Stylizacja na język potoczny, nadająca wypowiedzi cechę naturalności, prowadziła do intensyfikacji emocjonalnego charakteru, który oddawały umiejętnie stosowane znaki przestankowe: pytajnik, wykrzyknik i wielokropki. Autor znajduje w wierszach Karpińskiego i *Kniaźnina* wydanych przez Michała Grölla swoiste eksperymenty interpunkcyjne, jak łączenie wykrzyknika i pytajnika z wielokropkiem, i uznaje je za „konwencję ekspresji wyrażanej za pomocą interpunkcji” (s. 60). Wywody Chachulskiego na temat interpunkcji w drukach Gröllowskich pokazują, że opinia Zbigniewa Golińskiego wyrażona kiedyś we wstępie do *Dzieł zebranych* Ignacego Krasickiego⁸ (cytowana przez Chachulskiego na s. 45) stosuje się głównie do tekstów *Księcia Biskupa*, który zresztą nie uważał interpunkcji za rzecz istotną. Bo przecież ten sam drukarz, gdy wydawał Karpińskiego i *Kniaźnina*, nie wahał się stosować znaków przestankowych na prawach eksperymentu.

W wywodach na temat osiemnastowiecznej interpunkcji warto docenić i podkreślić ślady edytorskich prac autora: tylko wydawca zwróci uwagę na praktyki interpunkcyjne w rękopisach i drukach *Kniaźnina* i Karpińskiego, co więcej – pokaże ich sens na tle rozwoju ówczesnej liryki. Szkoda jedynie, że – jak u większości badaczy

⁸ „[W tekstach Krasickiego interpunkcja] wprowadzona była poza jego przekazami i poza jego kontrolą. Była wszakże wyrazem kształtującej się normy: zarówno wydania Gröllowskie, jak i *Dzieła* Dmochowskiego są bliskie interpunkcji składniowej, jaką posługujemy się obecnie”; Z. Goliński, *Wstęp*, [w:] I. Krasicki, *Dzieła zebrane*, seria 1: *Pisma literackie*, t. 1: *Poematy. Myszeis, Monachomachia, Wojna chocimska, Pieśni Osjana*, oprac. Z. Goliński, Wrocław 1998, s. 73.

wypowiadających się na temat przestankowania – punkt wyjścia i materiał źródłowy edytora tekstów wierszowanych ogranicza zakres ważności formułowanych wniosków. Przecież mowa wiązana ze swej natury nie jest domeną, w której interpunkcja retoryczno-intonacyjna ma prymarne zastosowanie; sam autor omawianej tu książki podkreśla, że przedziały intonacyjne i pauzowanie zderzają się ze schematem wersyfikacyjnym, w którym istotną rolę odgrywają średniówka i klauzula, a często także rym. Jeśli jest tak jak mówi (s. 53), że w poezji II połowy XVIII wieku następowało wyrównywanie toku składniowego z podziałem na wersy, to wiele wątpliwości znika, ale też nikną pewne możliwości po stronie autora, który gra owym napięciem między podziałami wersowymi a strukturami składniowymi. Wystarczy przypomnieć, jak mistrzowsko wykorzystał to Jan Kochanowski w *Trenach* (zwłaszcza w *Trenie IX*, inc. „Kupić by cię, Mądrości, za drogie pieniądze...”), gdy stosował przerzutnie burzące wersyfikacyjny schemat tam, gdzie chciał mówić o rzeczach trudnych. Nie warto też przypominać Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, u którego przerzutnia i inne sposoby burzenia łatwego schematu wersowego są wręcz pierwszorzędnym środkiem poetyckim. Badanie pod tym kątem utworów osiemnastowiecznych nie obiecuje zbyt wiele, a wnioski na temat dawnej interpunkcji są naznaczone tym samym brakiem, co we wszystkich opracowaniach, których przedmiotem są utwory wierszowane. Nigdy dość upominania się o badanie dawnej prozy, bowiem tylko w niej można z powodzeniem odkrywać stosowanie znaków przestankowych do ujawnienia retorycznej organizacji mowy.

3

Książka Tomasza Chachulskiego podzielona została na trzy części. Pierwszą, *Szukanie kształtu*, tworzą dwa rozdziały omówione tu bardziej szczegółowo. Dwie pozostałe, zatytułowane *Szukanie sensów* i *Szukanie źródeł*, zawierają dwanaście studiów poświęconych bądź to pojedynczym utworom, bądź zjawiskom ważnym dla kultury oświeceniowej. Wyróżnia się wśród nich obszerne studium *Biblia a język poezji religijnej XVIII wieku*, stanowiące w pojedynkę wymienioną wyżej część trzecią.

We wszystkich tych studiach chcielibyśmy znaleźć dowody potwierdzające tytułową diagnozę autora książki, szukać ich związku z pracami edytorskimi lub śladów namysłu nad przekazami. Da się to powiedzieć tylko o niektórych z nich, może zwłaszcza o tych czterech, którym towarzyszą przytoczone na końcu teksty będące przedmiotem analizy: *Próba poezji metafizycznej* (wiersz Ignacego Krasickiego *Noc*), *Zegarki księdza biskupa* (dwa „wiersze podarunkowe” Adama Naruszewicza), *Na ozdobne mieszkanie w Pióromoncie* (oda Naruszewicza na pałacik Stanisława Pióry w Wilnie) i *O pewnym wierszu Franciszka Dionizego Książczaka* (dwie wersje utworu *Z Anakreonta*). Najbliżej rzemiosła edytorskiego stoi niewątpliwie ostatnie tu wymienione studium, w którym znaleźć można między innymi omówienie zmian, jakie zaszły w anakreontyku Książczaka między wydaniem w drugim tomie *Erotyków* z 1779 roku a *Wierszami* wydanymi w cztery lata później przez tego samego drukarza, Michała Gröllę.

Na ogół jednak autor szkiców pomieszczonych w książce tu omawianej występuje jako historyk literatury, co prawda „naznaczony” rolą edytora, ale raczej w stopniu

umiarkowanym. Bywa, że nawet interpretując konkretne utwory wkracza w rozważania ogólnej natury. Na przykład w rozdziale *Elegijne przyjemności* sam mówi o „swoistej fenomenologii smutku” (s. 214), której podporządkował wywód na temat gatunku uprawianego przez poetów stanisławowskich. Analizując ody Naruszewicza „na zegarki”, rozodzi się nad wyglądem i mechanizmem działania konkretnych chronometrów przechowywanych w Muzeum Warszawy⁹, dodaje też ogólne rozważania na temat czasu.

Te „wycieczki” w stronę erudycyjnych wywodów, raczej kulturoznawczych niż literackich, można by wiązać z namysłem nad komentarzem, czyli pośrednio z potencjalną rolą edytora naukowego. Nie da się tego jednak powiedzieć o artykułach *Stanisław August i poeci*, *Poeta w ogrodzie*, a przede wszystkim o – interesującym skądinąd – syntetycznym studium *Biblia a język poezji religijnej XVIII wieku*. Nie udało się więc skomponować tomu podobnego do tego, który wydał w 2003 roku Adam Karpiński¹⁰; wszystkie studia w nim pomieszczone mają bezpośredni związek z edycjami przygotowanymi przez autora. Większość szkiców zawartych w książce Chachulskiego potwierdza jej główną tezę raczej na tej zasadzie, że edytor jest również historykiem literatury, i to bardzo sprawnym, i nie musi zawsze afiszować się z opanowaniem rzemiosła edytorskiego.

Podkreślmy: są to teksty bardzo dobrze napisane, bo Chachulski znany jest z biegłości w używaniu pióra. Spotyka się w nich także rzadkie w rozprawach historyków literatury miejsca, w których odzywa się sam autor, ujawniający poczucie humoru. Warto przytoczyć dowody. Gdy na przykład w rozprawce o wierszu Naruszewicza *Na ozdobne mieszkanie w Pióromoncie* wymienia nieszczęścia, które spadły na Wilno w pierwszej połowie XVIII wieku i mówi o najeździe rosyjskim w latach 1733–1735, wtrąca uwagę: „na Rosjan zawsze można było liczyć” (s. 166). Jeszcze wyraźniej głos badacza jawi się w puencie interesującego szkicu poświęconego bajkom Krasickiego, zatytułowanego *Mały dyptyk o wolności i prawie*:

Choć zasadniczym postulatem bajek ezopowych jest zrozumienie „praw wilczego świata”, to trudno pogodzić się z myślą, że wartość najistotniejsza nie daje się zrealizować w społecznej praktyce. Nie sposób się z taką myślą pogodzić... (s. 110)

Takimi chwytami pisarskimi Tomasz Chachulski zdobywa bezwarunkową sympatię czytelnika, a u historyków literatury wywołuje niepoohamowaną zazdrość.

4

Na książkę *Edytorstwo jako historia literatury* złożyły się – z jednym wyjątkiem – studia opublikowane wcześniej, niemal wszystkie w księgach zbiorowych; wiele z nich miało premierę jako wystąpienia na konferencjach naukowych. Są to teksty stosunkowo

⁹ *Notabene* jeden z nich stał się inspiracją do znakomitej okładki tomu: na pierwszej jej stronie przedstawiono tarczę, na ostatniej – kopertę z miłosną sceną sielankową.

¹⁰ A. Karpiński, *Tekst staropolski. Studia i szkice o literaturze dawnej w rękopisach*, Warszawa 2003 („Studia Staropolskie. Series Nova”, t. 8 [64]).

nowe: najstarszy był drukowany w 2006 roku, pozostałe w latach 2010–2018. Tu pojawiły się w nowej konfiguracji, autor postarał się o jednolitą kompozycję całości.

Ktoś może pytać: czy warto publikować takie zbiory? Czy nie lepiej udostępnić wydrukowane wcześniej studia (lub „linki” do nich) w jakimś zakamarku Internetu, by łatwo je było wyszukać po wpisaniu nazwiska autora? Twierdząca odpowiedź na pierwsze pytanie oznacza deklarację konserwatywnego zamiłowania do tradycyjnej książki drukowanej na papierze, może się także powoływać na zwyczaj utrwalony w polskim życiu wydawniczym: przecież wszyscy korzystamy z takich zbiorów studiów autorstwa historyków i literaturoznawców (by wymienić tylko kilku nieżyjących: Henryka Barycza, Romana Pollaka, Juliana Krzyżanowskiego, Janusza Pelca). Możliwe, że w przyszłości, może już niedalekiej, podobnych wydań nie będzie. Na razie jednak wypada cieszyć się, że omawiana tu książka daje wyobrażenie o twórczości naukowej Tomasza Chachulskiego w ostatnim dziesięcioleciu.

Autor znany jest z tego, że w wielu wystąpieniach daje wyraz przekonaniu, iż twórczość pisarzy oświeceniowych warto czytać i studiować dla niej samej, jako wartościową literacko część naszego dziedzictwa, która nie powinna przegrywać konkurencji z literaturą romantyczną czy barokową. Studia w omawianym tomie, jakkolwiek błyskotliwe, nie zbliżają nas do tego celu. Wydaje się, że czas dla pisarzy czasów stanisławowskich (może poza Krasickim i Trembeckim) jeszcze nie nadszedł. Ale to teza, która nie powinna kończyć recenzji z udanego tomu studiów Tomasza Chachulskiego.